

bez okłasków

Punkt widzenia

Oczywiście są i tacy, którzy w rubryce „Zawód wyuczony” i „Wykonywany” powinni wplątać: „zmienianie poglądów”. bo oni nie robią poza braniem państwowych pieniędzy, i zmienianiem własnych poglądów. To mistrzowie, czarodzieje, artyści. Zostawmy im te sztuki. Okoliczności często zmieniają nas do zmiany punktu widzenia. Nieraz owo przeobrażenie ma swoje racjonalne uzasadnienie, a nieraz następuje podświadomie, bez udziału woli i bez poważniejszych przemysłów.

To wręcz zabawne: kiedy przechodzę przez jezdnie, każdego kieroconego uważam za bandytę, mordercę i jestem pełen braterskich uczuć dla wszystkich pieszych; kiedy w kilkanaście minut później śledzę za kierownicą (wręcz się jeżdżę, ale już wiem, że i w tym zawodzie kariery nie zrobię), każdego „aptecznego” uważam za złodzieja, kradzież i jestem pełen braterskich uczuć dla wszystkich zmotoryzowanych. Oto najprostszy przykład na potwierdzenie mądrego zawrotu w badaniu: punkt widzenia zależy od uwarunkowań, w jakich się znajdujemy.

Z kieleckim — dla przykładu — folklorem sprawa ma się tak, że ten ukształcony, przed laty, tradycyjny folklor, umiera. Wiele badaczy (amatorów i amatorów) przewleka punkt widzenia, który pozornie wydaje się być słuszny: ratować od zapomnienia to, co oświeci i dowiedzieć się o kimś o tym co było. Można założyć punkt widzenia, że o czymś, w których energiczna cywilizacja przeinacza dawno ustalone normy obyczajowe, w czasach, w których nowe wartości zderzają się ze starym porządkiem w dziedzinie towarzyskich konwencji, ludowych obrządków, różnych uobodań itp. Sędziwy folklor kielecki ustępuje pod naporem nowinek. Co stary folklor uchłania światła, jak ten proces odbywa się, dlaczego? Dziwne, że nikt nie bada chwili obecnej. Etnografowie i socjologowie czekają zapewne aż dzieci dźwięczą śpiewkami. A szkoda, że czekają.

...Folklon miał być o punkcie widzenia, a jest o folklorze. W trakcie pisania zmieniłem punkt widzenia i nie napisałem. Folklon o punkcie widzenia. Nawet nie wiem dlaczego.

eReS

»CUDOWNE« KOŚCI 11 TYSIĘCY DZIEWIC

W starym niemieckim mieście Kilonii — znajdowały się do niedawna ciekawe się wielkim rozpiętości wewnątrz Ratułków „cudowne” kości 11 tys. dziewcząt. Historia otych „cudownych” kości jest bardzo ciekawa i pouczająca.

Podanie spisane przez mni chał w starej księdze mówi o tym, że w Bretanii była kiedyś księżna imieniem Urszula. Jakis pogański król zaprosił ją do pałacu i prosił o rękę. Wówczas Urszula miała widzenie, że Bóg zabierze ją do nieba. Wówczas Urszula poprosiła starszego się króla o zwłokę i z 11 tys. dziewcząt wybrała się w podróż morską. Tak płynęły przez 3 lata. Gdy zbliżał się termin ślubu — burza zapławiła statek Urszuli i rozbiła o nieznaną jej łódź. Przez rzekę Ren dostały się one do Kilonii. Z Kilonii poprzez Szwajcarię pieśń powędrowała do Rzymu, aby pokonać się „świętemu ojcu”. W drodze potężnej napaści na nie pogięły. Hunowie i tury mordowali całą orszak Urszuli. Tak mówi kościelne podanie.

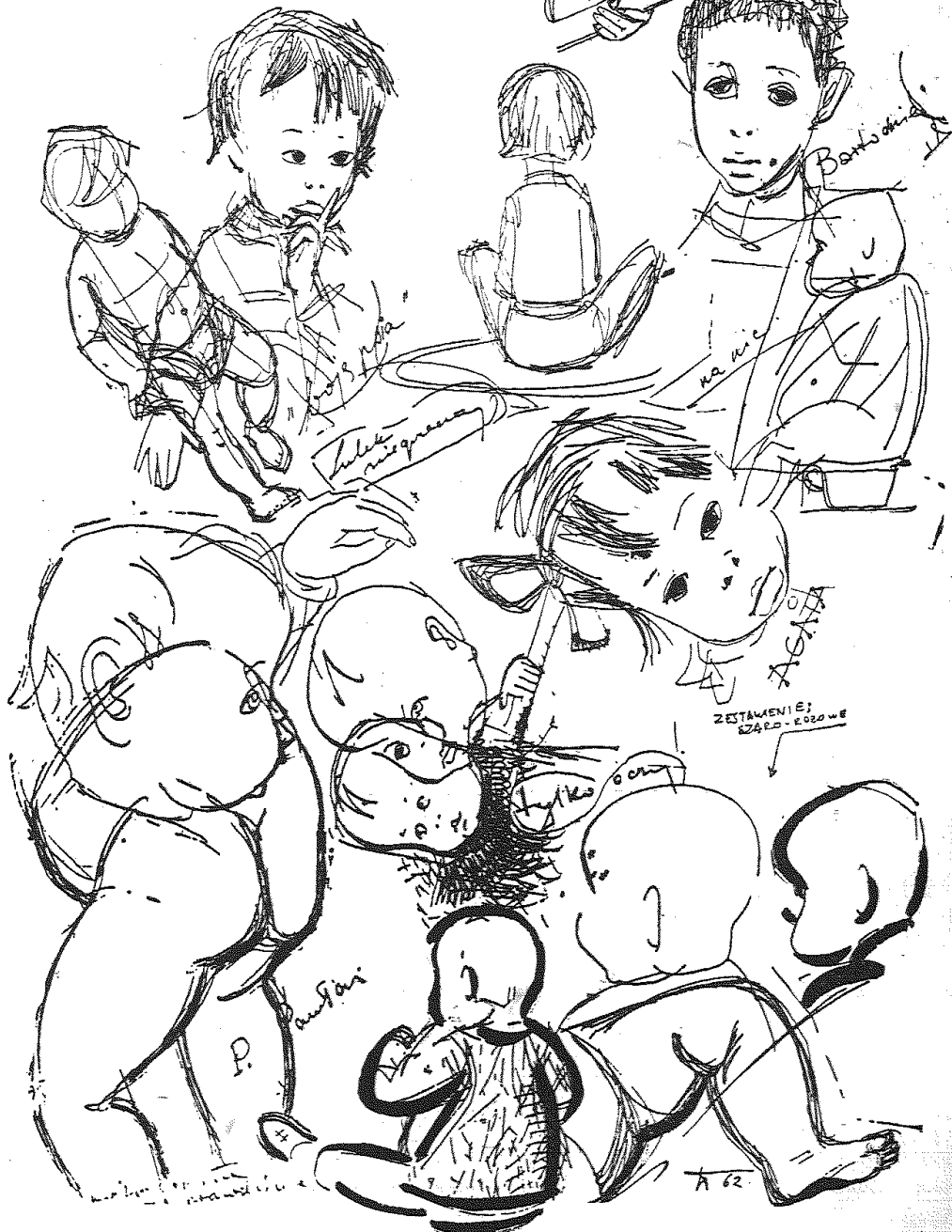
Poostało ono 800 lat temu,

kiedy w roku 1123 rozpoczęła prace ziemne, w czasie których znaleziono kości. Od tego czasu rozpoczęła się sława „cudownych” kości. Znalezione w starych księgach „fantastyczne” opowiadanie o Urszuli powiązano ze znalezionymi kościami, które zaczęły działać cuda. Przez wiele lat Kilonia była celem wielu pielgrzymek i źródłem olbrzymich dochodów mniachów.

Pracota o kościach w Kilonii wyjaśniona została w połowie ubiegłego wieku. Wiadomo było, że mniachi nie odkopali wszystkich kości. Ponadto rozkopano prowadził nieumiejętnie. Do wyjaśnienia zagadki zabrali się uczeni niemieccy. W wyniku badań naukowych okazało się, że było to starożytno, rzymskie cmentarzysko. Zniszczone wiele przedmiotów z napisami łacińskimi, na które mniachi nie zważali uważali. Po nadto oprócz kości kobiet były tam również kości mężczyzn i dzieci.

Nie przeszkadzało to jednak pogańskim kościom czynić „cudów”. Jedno nie ulega wątpliwości, że przyniosły one olbrzymie dochody mniachom.

(1)



T. LECKA

Pomstuje się u nas na niewłaściwe albo wręcz barbarzyńskie (inwentarz w łazienkach) użytkowanie nowo wybudowanych mieszkań. O wiele rzadziej mówi się o niewłaściwym, zasługującym też na społeczną uwagę eksploataowaniu pięknych i nierzadko budowlanych szkół. Problem wcale niebłahy, wadzący na jakości pracy wychowawczej, spełnianej przez placówki oświatowe.

Oto nowa, kilkunastokondygnacyjna szkoła. Sądząc po wyglądzie życia w niej zapowiadało się lukusowo. W praktyce nie wiele pozostało z zamysłowego przez projektantów komfortu, jako że o komfortie decyduje już gospodarz. Przedjmy codzienną drogę użytkownika szkoły dziecka. Szatnia. Budowlanowie zaplanowali na ten cel w auterie rząd malych łazienek, obliczonych jedna na jedną klasę. Ponieważ jednak szkoła od początku jest przebudowana, w jednej łazience rozbiła się dwie klasy, czyli prawie po sto dzieci na raz. Jak to wygląda, nie wyobrazić sobie, kto w łazience, nie się dzieci wkradł w tłumie do środka, ani tam gdzie usiadł (bo setki dzieci szły dwie wazutkie ławki, więc siadają na schodach albo na betonowej posadzce), ani wreszcie zdobyć wolnego koka na wieszaku. Na każdym wieszaku są po 2, 3 płaszczki. Z tego powodu od razu spada i po trzech dniach uczęszczania dziecka do szkoły gar deroba jest nie do poznania. Szatnia, aby pogłębić klimat, są nieumyślnie. A więc nie można w nich bez ryzyka niebezpiecznego.

KOZA

szatnia. Wydziałowa z planem, wyznaczona doświadczenia w górę do klas obwodowa nie niemieckim wrocie i szatniowca buromi lub niegłowami (potem włoży do niego czyste pantofle), z czapką, szalikiem, rękawicami, rajzami, swetrem i co tam było jeszcze ma, nie linie torista i bloku, i wstawnych przyborów do nauki.

W klasie mały jest z łóżek gniazdo się pod ławkami, skądą na podłogę, wywala się na nie szatni.

Przypuszczam, że po trzech latach gospodarowania ma można było — skoro okazało się to niezbędnym — jako powiększyć powierzchnię szatni. Czy nie znalazłby się na parterze jakiś jeszcze nie zajęty odosobniony kąt, gdzie można byłoby postawić dodatkowe ławki i wieszaki? Czy nie można było dorobić drzwi do łazienki, aby się samy łazienki (klucze u wychowawcy) i aby uwolnić dzieci od motułu wnoszenia na piętro garderoby i butów (któ między innymi buty do klasy). W szatniach szkolnych z naszych czasów instalowano wieszaki, osobne dla każdego dziecka, zamknięte szafki. Dziecięce szafki np. o tym nie pomyślano!

W szkole jest piękna sala gimnastyczna, która powinna spełniać swą wspaniałą rolę rozwijającą lekką fizyczną naszych dzieci. Sze — maza, podobno również z powodu przebudowania. Z sali np. nie korzysta

stają od lat młodzieńcy. Gimnastykę są na korytarzu, na podłodze pod drzwiami, przeszkadzając innym w lekcjach, zbierając na białe koszulki i na włosy kurz nanoszący na podłogę tysiącami nóg dziennie. Higienicznie.

Dzieci stawa, uprzedzone do łazienki w sali, nie zawsze mogą się do niej dostać. W okresie letnim i jesienią nie należy do rzadkości odwoływano gimnastyki, szczególnie gdy wypadnie w poniedziałek. Powód? W szkole nocowali turyści. W sali gimnastycznej pozosta-

W WANNIE

ły po nich rozsmarowane łóżka, kolorowe śmiecie, niewybredne zapachy.

Pytanie: czy władze oświatowe istotnie pozwalają na to, aby w budynku służącym dzieciom, a więc chronionym chyba jakimś określonym przepisami sanitarnymi, zakwaterowywać nieumyślnie ludzi, którzy poza miesięcznym programem lekcji nieporządkami mogą tu zostawić przecież trochę wie jakże zarządzić?

Komu i na co potrzebny jest dochód uzyskiwany z handlowania szkolnymi pomieszczeniami? Jeśli to filantropia, celowość i tym bardziej powinna być przedyskutowana.

Tamta sprawa związana z szatnią. Przy sali są oczywiście szatnie (mów szatnie) przestronne, wyposażone w natryski. Dziecko, które ob-

dał już do IV klasy, nie korzystało z nich jednak ani razu. Dzień przebiegał się w klasie i na pół nagle wędrują przez korytarz i schody, gdzie nierzadko przedają, na parter do sali. A po gimnastyce, zmięte, tak samo wracają.

Z szatni gimnastycznych zdarza się porwać korytarz tylko starym klasom, a w ogóle się w nich rupieciarz i magazyn łóżek i materaców. Tych dla turystów.

Rzecz ma jeszcze inny aspekt. Dzieci przebiegające się w klasie, świeżące sobie w oczy goliżną i majtasami, to dziewczynki i chłopcy już w wieku 11 i 12 lat. Zastępczo, wychowawco.

Inna, wstydliwa sprawa. Cudzoziemcy zgodnie oznakują, że Polska pod względem kultury łazienkowo-klozetowej nie wyszła z czasów średniowiecza. Szkoły mają tu co nieco do dziedziczenia.

W naszej szkole od początku jej istnienia ubijając pozawione są zamki. Dzieci muszą chodzić tam parami, w towarzystwie jednego jest trzymanie drzwi. Jeśli nie ma chętniej pary, nie da się zrobić przy-

W SZKOLE

zwolnić i spokojnie tego, co każdy człowiek ma prawo przyswoić i spokojnie załatwić: i to na ogół w samotności. Nie wiadomo, kto montował łazienki w klasowych rezerwuarach. Są umieszczone

na wysokości i piętra, i aby ich dostąpić, trzeba stawać nogami na sedesie. Efekt? Dzieci nie spuszczały po sobie wody. Dalsze efekty? Wypielniające te lokale miar maszy, które rzeczywiście przypominają średniowiecze.

Można by jeszcze o pięknie wykonanych łazienkach, ale wieszacie brudnych umywalkach pozawionych wieszadach na ręczniki, o pięknie wymalowanych na białe gabinetach dantystycznym, do którego jednak przez cały rok nikt nie zwałował dziecka, aby mu profilaktycznie zająć w zęby, choć to należy podobno do higieny.

O nie wypranychych rękach do zadań dydaktycznych okazał szkolnej radiofonii i przynależnym (słowem splendor telewizyjny).

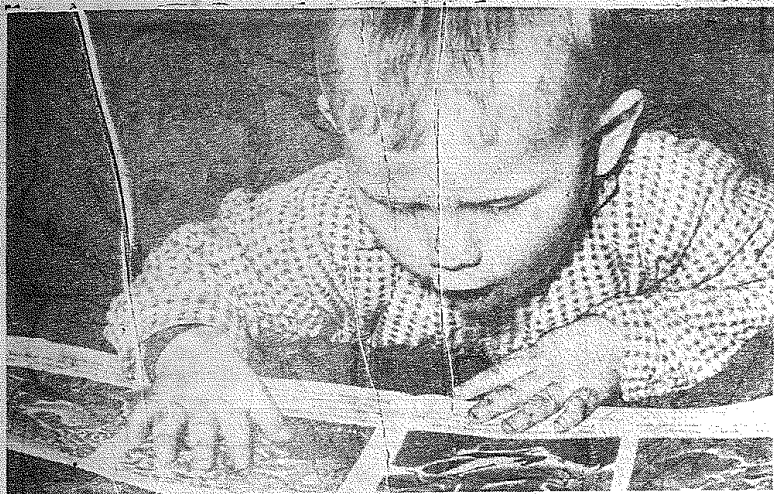
Obserwując te wszystkie organizacyjne uchybienia, drobne, jeśli się je bierze z osobna, denerwujące, jeśli się to w kupkę ułoży, dochodzi się do wniosku: Tam u licha, zmarnowała się cała robot!

W szkołach zbudowanych takim nakładem społecznego groza, takich ładnych, wciąż nie potrafi się zapewnić dziecku należytych wygód (o potrzebie których zdają się za to często gardłować). Zaprzeczają się możliwości wdrożenia mu podstawowych nawyków higienicznych, kulturalnych.

Dziecko, które nie wyniosło ich z domu, niczego się w tej szkole nie nauczy, a to które je ma, łatwo się może odwrócić.

Szkola, o której mówię, to szkoła Nr 12 w samym środku Kilonii. W tej nowej szkole zbliżających z frontu elewacji eksploatacja ogólna od kuchennych schodów wygląda tak samo!

czytają...



Fot. B. Fiedorowicz

myśli
myśli
myśli

„Reprezentować” — to przeważnie znaczy: mieć zdrowy zółdek i tęga głowę. Na alkohol.

licz jeszcze słyszysz się mów, które są tylko „gabinetem figur”, retorycznych?

„Życie nie jest proste.” Nie może. Przecież ziemia jest kulista!

Nie zmuszamy ludzi do przejawiania własnej inicjatywy!

By mieć „zdrowy rozsądek” — trzeba go leczyć.

Droga alkoholika: od młaka mamy do „taty z mamą”.

J. M. KORZAK

RECENZJE

MARKSIZM A CZŁOWIEK

Żyjemy w kraju budującym socjalizm i panującą filozofią jest u nas marksizm — tym ciekawszymi więc i wiele mówiącym zjawiskiem i naszym życiowym intelektualnym siał się nagle wzrost wpływu sartońskiego egzystencjalizmu z jego nastrojem depresji, rezygnacji i beznadziejności życia jednostki. Fakt ten, ciężary w różne konsekwencje społeczne i polityczne, nie może nie obchodzić przedstawicieli filozofii marksistowskiej. Nie też więc dziwnego, że zajął się tym nasz wybitny marksista prof. Adam Schaff w książce pt. „Filozofia człowieka”, której drugie rozszerzone wydanie ukazało się obecnie nakładem Książki i Wiedzy.

Autor, stojąc na stanowisku, że marksizm powinien podjąć na swoim gruncie żywotną część problematyki egzystencjalizmu i przezwyciężyć go, stara się w szeregu ciekawych esejów nie tylko wyrazić tęsknotę rozwiązań egzystencjalizmu, lecz i wskazać na prawdziwe, marksistowskie ich rozwiązanie, wypełniając tym samym teoretyczną lukę w filozoficznym rozwoju marksizmu, która — zdaniem Schaffa — „okazała się doniosłą i bolesną w skutkach”. Podejmując więc problematykę jednostki ludzkiej na gruncie marksizmu, autor rozważa tak ważne, trudne i od wieków trapiące ludzkość zagadnienia jak los człowieka w sensie „filozofii człowieka” i konieczności historycznej, odpowiedzialności moralnej (występującej u nas szczególnie ostro po tzw. okresie błędów i wypaczeń), problem znaczenia jednostki i w ogóle problemy humanizmu socjalistycznego, dla których „każdy członek naszego społeczeństwa, a przede wszystkim każdy członek partii, zwłaszcza na odpowiedzialnym stanowisku, powinien mieć pełne rozumienie”. „Filozofia człowieka” Adama Schaffa to ciekawa i wartościowa książka dla tych wszystkich, dla których socjalizm i jego cele nie są jedynie frazesami z przemówień, lecz którym leży na sercu pogłębienie wiedzy o humanistycznej treści socjalizmu, pełne wprowadzenie jej w życie i wzmocnienie ofensywy ideologicznej humanizmu socjalistycznego.

Adam Schaff — „Filozofia człowieka”.

Książka i Wiedza 1962 r. Str. 220. Cena 12 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„...wysunął się na czoło duża, wielokrotnie kompleksy zagadnień, al zapadnięcie osobistej odpowiedzialności za podjęcie czynu, również politycznej, zwłaszcza w sytuacjach implikujących konflikt różnych norm moralnych; b) zagadnienie miejsca i roli jednostki w świecie, które jakoś między i polityce określa się jako problem „sensu życia”.

„Dając do zrozumienia, że to imię swoiste rozumianej miłości bliźniego, humanizm socjalistyczny kate nie tylko miłować ludzi, lecz również nieustannie walczyć z nimi. Nieustannie to imię miłości nie jest paradyksem, ale koniecznością realnej sytuacji...”

BOHATER DYWERSJI

Wśród sensacyjnych książek o agentach wywiadu i dywersantach, o ich niesamowitych przygodach i wyczynach, rzadko spotyka się pozycję, która mówiłaby o rzeczywistej działalności ludzi i prawdziwych faktach, nie ubarwionych i nie wyolbrzymionych fantazji autora. A jednak okazuje się, że życie i prawda potrafią być ciekawsze i bardziej bogate niż fantazje pisarzy.

Wymownym przykładem jest tu książka Stanisława Strumpha Wojtkiewicza pt. „Agent Nr 1”, książka o polskim dywersantach bohaterach walki podziemnej z hitlerowcami na terenie Grecji podczas ostatniej wojny światowej. Jerzy Szajniewicz-Iwanow, urodzony 14 grudnia 1911 roku w Warszawie i rozstrzelany przez Niemców 4 stycznia 1943 roku pod Atenami, był właśnie tym człowiekiem, o którym dowódcy angielskiej i amerykańskiej powieści, że samotnie wykonał pracę bojową całej dywizji. Mimo, że to sformułowanie brzmi wprost nieprawdopodobnie, jest jednak całkiem prawdziwe, bowiem Jerzy Iwanow, nurek z magnetycznymi bombami i przyrządzając je do kadłubów okrętów i łodzi podwodnych, zniszczył samotnie wiele jednostek marynarki niemieckiej, a organizując za pomocą specjalnych środków chemicznych sabotaż w fabryce remontującej silniki lotnicze, sparaliżował działalność niemieckiej Luftwaffe w Afryce. O tych właśnie i o wielu innych wyczynach Jerzego Iwanowa oraz o jego życiu pisze Stanisław Strumpha Wojtkiewicz.

Mozemy być dumni z Jerzego Szajniewicza-Iwanowa, trudno jednak nie uśmiechnąć się smutnie, gdy czytamy pod koniec książki, że można go było uratować za cenę uwolnienia jednego z hitlerowskich generałów, lecz nie stało się. Wyśniony do Grecji Polak spełnił swoją rzec — można już było o nim zapomnieć... a po kilku latach przekazał jego matce sumę tysiąca funtów z tym, że podpisał zrzeczenie się jakichkolwiek dalszych pretensji do Wielkiej Brytanii.

Stanisław Strumpha Wojtkiewicz — „Agent Nr 1”.

P. W. Iskry 1962 r. Str. 282. Cena 18 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Wzrost wiedzy na jaw, że niemieckie zalogi nie mogą już polegać na mitem — em na silnikach, ani na polistach, ani na smarach olejowych. Katastrofy wynikające z niedostatków powodów stają się zmaganiem niemieckich eskadr... lotników ogarnęła depresja...”

„Wiem Jerzy Iwanow uczestniczył, idąc tylnym rusem wpaść na otaczający kordon, obalił jednego z Niemców, ciężko rannego, nie tworząc panoszącego się po chwili był już kilka metrów od całej grupy. Biegł, zgasł... w stronę muru ciągnącego się na prawo od miejsca strzału...”



Fot. J. M. K.

Krytyka sądowa

KRYSTYNA JANKOWSKA

Przez ponad półtora roku Sąd Wojewódzki w Kielcach wspólnie z Prokuraturą, przy pomocy kilku biegłych różnych specjalności, czyli ogromne wysiłki, by rozstrzygnąć w sposób nie budzący wątpliwości jeden z bardzo ciekawych procesów sądowych.

Wszystkie wyniki organów ścigania i sądu zmierzają do udzielenia dobrej i usatysfakcjonującej i poprawnej odpowiedzi na pytanie: kto prowadził samochód w momencie wypadku? Mieczysław Nowacki, kierowca, który stał tym samochodem jeżdżąc czy też jego kolega Józef Lewicki, z zawodu zresztą także kierowca.

O odpowiedzi było tym trudniej, że pierwszy z nich w czasie prowadzenia śledztwa już nie żył.

Mieczysław Nowacki, kierowca samochodowy, zatrudniony w Powiatowym Zakła-

Kto prowadził samochód?

dzie Weterynarii w Kielcach, w dniu 27 października 1960 r. odebrał z warsztatów naprawczych samochód osobowy młki „Warszawa”.

Dla sprawdzenia wyników naprawy zdecydował się na podróż zająć po podzieleniu zsoch. Zabrał ze sobą swego starszego kolegę, także kierowcę samochodowego, zatrudnionego również w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Kielcach — Józefa Lewickiego. Później do towarzysza dołączył się jeszcze jeden mężczyzna i dwie młode kobiety.

Pierwszy przystanek uczyniono pod gospodą jednego z GS-ów. Trwał on tak długo, że buszowa zamykając lokal musiała poprosić towarzysza o opuszczenie gospody. Wypłynęło to ponad jeden litr wódki, a jeden z uczestników biesiady zabrał z sobą na drogę jeszcze pół litra.

Drugi raz samochód zatrzymano w sąsiednim z wózką lasu. Tam też wypłynęło zabrane z gospody pół litra wódki. Kiedy po prawie dwugodzinnym postój, już po północy, ruszono w dalszą drogę, w samochodzie znajdowało się tylko cztery osoby. Jedną z kobiet obrażona zachowaniem niektórych uczestników eskapady wołała kilkunastokrotnie wołać spacer późną nocą, niż powróci do domu samochodem w towarzyszywie niebezpiecznej i awanturujących się ludzi.

W kilka minut po wyjechaniu z lasu samochód uległ wypadkowi. Wpadł na jadącą szosą Turankę. Mieczysław Nowacki doznał bardzo ciężkich obrażeń ciała (przebieg krwawienia występującym z krtań i zmarł).

Drobiazgowe i wcale niełatwe było śledztwo i rozprawa sądowa w tej sprawie. Po zebraniu węgnowo dowodów prokurator przedstawił Józefowi Lewickiemu zarzut, że prowadząc w stanie nietrzeźwym samochód osobowy młki „Warszawa” spowodował wypadek drogowy, w wyniku którego bieżący kierowca samochodu został zraniony.

Lewicki nie przyznał się do stawianego mu zarzutu (za równo w śledztwie jak i na rozprawie sądowej) i wyznał, że przez cały czas samochód prowadził Mieczysław Nowacki, który zginął w wypadku.

Obszerne wyjaśnienia oskarżonego Józefa Lewickiego w sprawie jego dochodzenia potwierdził w swich zeznaniach pasażerowie samochodu Jan S. i Halina Sz. narzeczona Nowackiego.

Pierwszą jaskółką przy wyjaśnianiu naważniejszych wątpliwości były zeznania p. Jadzi, tej, która opuszczała towarzyszywo jeszcze w lesie. Powiedziała ona mianowicie, że po opuszczeniu gospody samochód prowadził Józef Lewicki. Ta pierwsza jaskółka nie zwiastowała jednak jes-

V ZJAZD POLSKIEJ FEDERACJI DKF-ÓW

Mamy w Polsce tak dynamicznie rozwijający się klubowy ruch kulturalny. Najwięcej DKF-ów liczą województwa lubelskie i kieleckie, niewspominając małe jest ich w województwie krakowskim najmniej. W kieleckim, zjawia się tendencja do powstawania klubów w większych miastach. Małe ośrodki miejskie nie sprzyjają tworzeniu się tych placówek, gdyż byle jak, głównie przynajmniej, nie sprzyjałyby im. Głównym przyczyną stanowi brak ludzi z inicjatywą i z pewnymi przeszkoleniem. W małych miasteczkach a nawet w wsiach organizatorem powinien być nauczyciel, który mógłby przewodzić, przy pomocy kilku innych, do pracy społecznej. W małych miasteczkach a nawet w wsiach organizatorem powinien być nauczyciel, który mógłby przewodzić, przy pomocy kilku innych, do pracy społecznej.

NOTATNIK KULTURALNY

Zakład Wiedzy o Filmie i Sztuce o przygotowaniu listy studentów i absolwentów, którzy by podjęli te obowiązki, z nagrywać przemówienia wybitnych przedsięwzięcia na tematy w klubach najbardziej potrzebne i puszczane je na taśmie.

A oto najważniejsze wnioski z przebiegu zjazdu: apel do władz o udzielenie pomocy w tworzeniu klubów DKF-ów, zwłaszcza w miastach, gdzie jest ich najmniej; apel do władz o udzielenie pomocy w tworzeniu klubów DKF-ów, zwłaszcza w miastach, gdzie jest ich najmniej; apel do władz o udzielenie pomocy w tworzeniu klubów DKF-ów, zwłaszcza w miastach, gdzie jest ich najmniej.

RZESZOWSCY GOŚCIE

Unia kulturalna województwa wschodniego po-

REMANENT

Absolwenci szkoły za-
trudnieni zostają w spół-
dzielczości pracy. Internet
bezpłatny — słuchacze
szkoły otrzymują stypen-
dia.

Zgłoszenia kierować na
adres szkoły do 30 czerw-
ca br. 1022-k

